

owawany buntownik

konfrontacyjnie do zarządu i do tak zwanych reprezentatywnych organizacji związkowych. Dlaczego do zarządu? To wiadomo. Zarząd ma oddać pracownikom to, co stracili w lutym 2015 roku, po kilkunastodniowym strajku. Skąd niechęć do reprezentatywnych organizacji związkowych? To beton, który kolaboruje z zarządem, bo potrzebuje oddelegowań, załatwia fuchy dla kumpli, wchodzi w układy biznesowe. Jedność miała niczego nie potrzebować od zarządu.

Chyba najszybciej odeszła od zasady „żadnych oddelegowań”. Żeby mieć choć jednego oddelegowanego działacza do pracy związkowej, trzeba mieć odpowiednią liczbę członków. Co zrobić, jak członków jest za mało? Trzeba ich sklonować. Klonowanie to bardzo prosty zabieg. Jeżeli statystyczny Jan Kowalski zapisuje się do Związku Zawodowego Jedność Ruch Borynia, może także zapisać się do kilku innych związków ze słowem „Jedność” w nazwie. Na przykład do ZZ Jedność KWK Pniówek, Krupiński, do związku w Zofiówce. Prawo na to pozwala. Składek nie płaci, czyli to żaden koszt. Dzięki takiej operacji można z jednego pracownika stworzyć na przykład czterech członków związku. Teoretycznie wystarczyłoby na przykład najwyżej 200 pracowników JSW, żeby w każdej kopalni mieć oddelegowania. – Miałem w Boryni około 280 osób, ale około 100 z nich to pracownicy z innych kopalń – mówi Alan Szyda.

ON MÓWI TO, CO JA CHCĘ SŁYSZEĆ

Wiesław Wójtowicz opracował perfekcyjny system. – Ludzie myśleli, że wszystko, co mamy w biurze, to z ich składek i że należy do nich. I tu pierwsza pomyłka. To należało do szczybla wyżej. Ja byłem całkowicie uzależniony od tego, co dostanę od władz zwierzchnich. Podstawowym zadaniem, o jakim zawsze mówił Wójtowicz, był nabór nowych członków.

Jeżeli nie było mnie w biurze związku, nigdy nie zapytał: „Dlaczego tam cię nie ma? Przecież ludzie mogą przyjść, bo potrzebują pomocy”. Zawsze pytał: „Dlaczego cię tam nie ma? Ludzie mogą przyjść, zapisać się” – mówi Alan Szyda.

– O czym to świadczy?

– O tym, że jemu zależało na tym, aby mieć jak najwięcej członków. To jego charakterystyczne zachowanie zwróciło moją uwagę. Mieliśmy być jednością, a staliśmy się werbownikami. Wiele jego działań uznaję za nieetyczne. Dlatego już nigdy mu nie zaufam – deklaruje Szyda.

RACJA LEPSZA NIŻ WYKSZTAŁCENIE

– Nie mam wielkiego wykształcenia, nie jestem wyjątkowo inteligentny. Skończyłem szkołę średnią. Wygrywam, ponieważ mam rację. Moją siłą jest racja – mówi Wójtowicz.

Pan Wójtowicz jest zbyt skromny. Przypominam sobie rozmowę z Jerzym Markowskim sprzed ponad 10 lat. Można ją streścić tak: „To bardzo inteligentny facet. Świetny fachowiec. Mógłby zrobić wiele dobrego. Zawsze widać było, że chce przewodzić, kierować i być liderem. Mówiłem mu, żeby skończył jakieś studia, że mu pomogę i wtedy wejdzie do ścisłego kierownictwa kopalni Budryk. Zamiast posłuchać, zaczął ze mną wojować”. Tak zapamiętałem charakterystykę, jaką nakreślił Jerzy Markowski, nazywany budowniczym Budryka, ministrem, którym nie jest od około 20 lat, i senatorem, którym nie jest od kilkunastu lat. Wiesława Wójtowicza nie udało się zwolnić dyscyplinarnie za udział i organizację najdłuższego, prawie dwumiesięcznego strajku w kopalni Budryk. Wszystko wskazywało, że strajk był nielegalny. Zdanie sądu było inne. Coś, co miało zniszczyć Wójtowicza, wzmacniało go. Stał się silny nie tylko w Budryku. Zaczął rozszerzać swoje wpływy na całą JSW.

ZWIĄZKOWANIE ALBO RODZINA

Alan Szyda przez kilka miesięcy żył wyłącznie sprawami związku. – Żona powiedziała mi, że tak dłużej nie może być. Postawiła warunek – albo zacznę zajmować się rodziną, albo rozwiedzie się ze mną. Nie chodziło tylko o moje zaangażowanie. Żona zaczęła dostawać dziwne informacje, docierały do niej różne plotki. Na przykład to, że zdradzam ją z żoną mojego kolegi, że jestem złodziejem, okradłem związek zawodowy, że zostałem dyscyplinarnie zwolniony. Przed dom zajechało kilku osiów. Zrobili krótki pokaz siły. Zaczęłem bać się o rodzinę. Postanowiłem wyjaśnić najważniejsze dla mnie sprawy, a resztą niech zajmują się policja, prokuratura i odpowiednie służby – mówi Alan Szyda.

– Są sprawy dla służb innych niż policja? – pytam.

– To nie jest temat do pańskiego tekstu – odpowiada Szyda.

KASA, KASA, KASA

Różne formy presji nasiliły się, kiedy Alan Szyda zaczął interesować się procesami przeciwko JSW. To pokłosie porozumień kończących strajk. Zgodnie z porozumieniami postrajkowymi górnicy mieli dłużej pracować, odpracowywać straty, Spółka zawiesiła wypłatę deputatu węglowego i rozłożyła wypłatę barbórki na raty. Związek Jedność zorganizował dużą grupę pracowników i zaczęły się procesy o zwrot należnych pieniędzy i odsetek.

Pracownik wygrywa powiedzmy 500 złotych. Firmę to kosztuje 500 złotych wypłaconych pracownikowi i na przykład 1600 złotych zasądzone za zastępstwo procesowe. Pieniądze dostaje pracownik, jednak musi opłacić to zastępstwo. Każda sprawa jest praktycznie identyczna. Ludzie szybko zaczęli szemrać, że przecież łatwo zawrzeć układ: kwotą 1600 złotych dzielimy się sprawiedliwie.

– To brzmi jak oskarżenie o przestępstwo. Zdaje pan sobie sprawę? – pytam Alana Szydę.

– Ja nikogo nie oskarżam. Opowiadam panu o presji szeptanych oskarżeń, pomówień, których między innymi byłem ofiarą – odpowiada.

– Przecież nie pan organizował akcję procesów ze Spółką.

– Koledzy zaczęli zastanawiać się, ile z tego mam, bo przecież byłem najbliższym. Prosiłem, żeby wszystko było transparentne. Jednak atmosfera wojny ze Spółką i z betonem związkowym była ważniejsza. Zawsze słyszałem, że to nie moja sprawa. A moi koledzy liczyli w prosty sposób – jak jest na przykład 500 pozwów, a od każdego ktoś zarobi po 500 złotych, to ma 250 tys. złotych. Robota czysta, taśmowa, bezproblemowa. Moim zdaniem związek powinien to robić w ramach statutowych obowiązków.

– Pański związek?

– Nie mój, ale Jedność. Po tym narysowałem sobie strukturę zależności między formalnie odrębnymi i niezależnymi związkami. Zaczęło to przypominać ośmiornicę finansową albo jakąś piramidę.

KONFABULACJE

Wiesław Wójtowicz uważa, że Alan Szyda ma skłonność do konfabulacji. – On bawił się w jakieś nagrywanie kolegów, szpiegowanie, wykrywał spiski – mówi Wójtowicz.

– Proszę mi powiedzieć, ile osób wystąpiło przeciwko Spółce na drogę sądową?

– Chyba około 300 spraw wygraliśmy. Pełnomocnictwa były wystawiane na mnie i na prawników na wypadek, gdybym nie mógł reprezentować pracowników przed sądem. Wie pan, nie zawsze mogłbym pogodzić terminy rozpraw, które były w różnych sądach.

– W ilu sprawach pan reprezentował pracowników przed sądem?

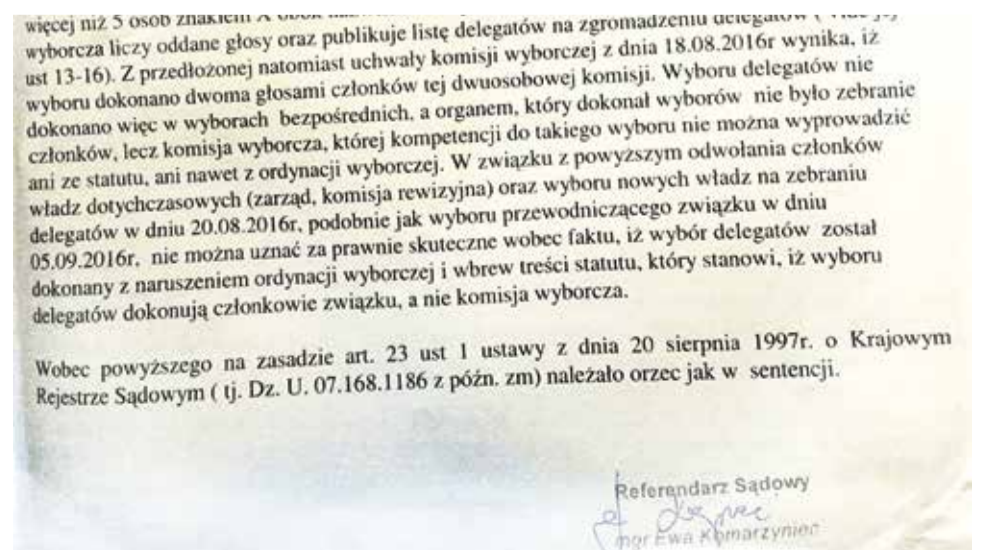
– W kilkunastu.

To oznacza, że w ponad 200 sprawach reprezentantami byli zawodowi prawnicy. Ponieważ Wójtowicz nie jest prawnikiem, za jego

reprezentację Spółka nie płaciła. Sąd zasądza opłatę tylko wtedy, kiedy reprezentantem jest zawodowy prawnik. Gdyby Wiesław Wójtowicz miał więcej czasu, mógł zaoszczędzić Spółce sporo pieniędzy. Niestety, Spółka nie ma żadnego wpływu na pana Wójtowicza, ponieważ jest on emerytem. – Powoli będę wycofywał się z działalności. Dobiegam sześćdziesiątki. Czas odpocząć – mówi Wójtowicz.

ODEJDĘ NA WŁASNYCH WARUNKACH

Alan Szyda jest wciąż przewodniczącym Związku Zawodowego Jedność Pracowników Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA Ruch Borynia, chociaż próbowano go bezprawnie pozbawić funkcji. W sierpniu tego roku mała grupa zorganizowała pseudowybory. Sąd uznał, że odbyły się one niezgodnie ze statutem. Delegatów uprawnionych do głosowania wybrała dwuosobowa komisja wyborcza, a nie członkowie związku. Coś sypnęło się w sprawie działającej maszynie skonstruowanej przez Wiesława Wójtowicza. Wybranie delegatów przez dwuosobową komisję wyborczą jest zagrywką ośmieszającą przeciwników Alana Szydę. To kompromitacja podstawowych zasad demokracji związkowej. Wybrany w ten sposób przewodniczący tylko dwa tygodnie cieszył się oddelegowaniem. Szyda z oddelegowania zrezygnował. Dlaczego? Bo jak mówił wcześniej, chce wejść do szoli, spojrzeć kolegom w oczy i udowodnić, że jest uczciwy. Jeszcze trochę poczeka, zanim wszystko rzuci. Chce do końca doprowadzić sprawę włamania do siedziby swojego związku. Włamali się zaufani ludzie Wiesława Wójtowicza. Policja znalazła skradzione rzeczy. W sumie to pierdoły, ale sam fakt włamania jest karygodny. Chce także, aby została wyjaśniona sprawa pełnomocnictw i reprezentacji pracowników przed sądami. – Jeżeli to prawda, że na tym ktoś mógł zarobić setki tysięcy złotych, bo umożliwił mu to związek Jedność, niech to wyjaśni organa ścigania. Nie pozwolę, żeby mnie z tym kojarzono – mówi Alan Szyda.



Fragment postanowienia gliwickiego sądu